

JOANNE KORMYLO



Gdy zgaśnie nadzieja

Wojna odebrała jej wszystko.
Teraz ryzykuje życie, by ocalić innych.

FILIA

JOANNE KORMYLO

Gdy
zgaśnię
nadzieja

Przełożyła
Anna Pochłódka -Wątorek

FILIA

Mojej córce Andrei

1942

ROZDZIAŁ 1

Północ

1 września 1942 r.

Polska

Pięć jaśniejących latarni ułożonych było w kształt krzyża i na mokrej od rosy polanie oświetlało miejsce zrzutu. Anna Kowalska kryła się w sosnowym lesie nieopodal Warszawy, zwrócona plecami do drzew, ściskając w rękę latarnię.

Kiedy złowrogą ciszę nocy przerwało dudnienie i huk silników, jej brat Michał zaczął błyskać latarką, aby za pomocą kodu Morse'a nakierować pilota na odpowiednie miejsce. Samolot – bombowiec wellington – leciał zbyt nisko. Anna wyskoczyła na polanę, uniosła latarnię najwyżej, jak sięgała drżącą, zmarzniętą ręką, i zaczęła machać, tak by pilot dojrzał ją wśród drzew.

Powietrzem poruszyły vibracje. Samolot uniół się w ostatniej chwili, a ją zalała fala gorących spalin. Śmigła siekły sosny nad jej głową, a na ziemię spadły ciężkie gałęzie.

Stała urzeczona i przyglądała się, jak samolot wzbija się ostro, by zyskać odpowiednią wysokość, a potem krąży nad miejscem zrzutu. Komora bombowa się rozchyliła i posypały się z niej skupiska zasobników. Spadochrony otworzyły się, ładunek poszybował na ziemię.

Bombowiec zawrócił ostatni raz i lekko przechylił skrzydła. Annie wydawało się, jakby w ten sposób się zegnał. Uniosła rękę wysoko i znów zamachała latarnią, a samolot pogrążył się w mroku wśród cichnącego huku silników.

Tata wyjechał z lasu zdezelowaną furgonetką. Wy-skoczył ze środka, nie zamykając drzwi ani nie gasząc silnika fiata.

Anna wybiegła mu naprzeciw, czując, jak mokra trawa muska ją po kostkach. Tata wyglądał na bardziej steranego niż jego auto. Michał, wykapany ojciec – z kwadratowym podbródkiem i jasnymi włosami, choć bez śladów siwizny – walczył w szeregach konspiracji codziennie, od samego początku niemieckiej okupacji.

Mężczyźni przeciągnęli do furgonetki po trawie cylindryczne, metalowe pojemniki.

– Pomogę – zaproponowała Anna.

– Za ciężkie – zaoponował tata.

– Nie jestem dzieckiem, mam już siedemnaście lat.

– Zrobiłaś swoje.

Nie było czasu na spory, więc Anna wspięła się na otwartą klapę, popęzła po pace i wtuliła w tył kabiny.

Sięgnęła po wełniany koc zwinięty w rogu i rozłożyła go sobie na kolanach. Zdjęła przemoczone buty i podkuliła stopy, żeby je rozgrzać.

Tata i Michał otwierali zasobniki i ładowali jutowe worki z ciasno spakowanym ładunkiem na pakę. Anna nie musiała zaglądać pod jutę – wiedziała, co się tam znajduje: steny i materiały wybuchowe.

– Mama byłaby bardzo dumna z tego, jaka byłaś dzisiaj dzielna – powiedział tata, pokrywając broń snopami siana.

Anna wsunęła dłoń do kieszeni spodni i dotknęła paciorków różańca, który zawsze ze sobą nosiła. Był to jej największy skarb, należał niegdyś do jej matki.

Całe jej życie legło w gruzach podczas obrony Warszawy. 25 września 1939 roku. W „lany poniedziałek”. Tego dnia Niemcy nalotami dywanowymi zrównali z ziemią jej dzielnicę.

Dzisiaj odpowiedziała atakiem na atak. Miała czekać sama w domu, lecz w ostatniej chwili zgarnięto ją do lasu, by zastąpiła członków rodziny Weissów, którzy zaginęli. Może niewiele zdziałała – stała na polu i machała latarnią – ale pomogła pilotowi wyminąć drzewa i namierzyć miejsce zrzutu. Było to satysfakcjonujące uczucie. Wręcz upajające.

Tata wszedł do ciężarówki, a za nim podążył Michał. Drzwi trzasnęły, koła zabuksowały i wyjechali z łąki na leśną drogę. Mknęli doliną Wisły w centralno-wschod-

niej Polsce, mijając wierzby i topole zdobiące piaszczysty brzeg rzeki. Wracali do Warszawy, wymijając punkty kontrolne.

Anna, opierając się o tył kabiny, wpatrywała się w konstelacje na niebie. Wyobrażała sobie, jak wellington śmiga między gwiazdami, i zastanawiała się, jak to jest siedzieć w samolocie.

ROZDZIAŁ 2

Godzina 4:00 rano

2 września 1942 r.

Johnnie Nowak z kokpitu swojego wellingtona spoj-
rzał w dół, w ciemność spowijającą Holandię. Choć nie
było widać świateł, wiedział, że poniżej znajdują się za-
budowania. Nakaz zaciemnień miał na celu zdezorien-
tować przelatujących pilotów. Bez wzrokowego punktu
odniesienia Johnnie musiał polegać na swoim nawiga-
torze Tubbym Edwardsie. Wciśnięty w malutkie stano-
wisko w dolnej części kadłuba nawigator wytyczał kurs
za pomocą map, kompasu oraz gwiazd. Łąka moment
minął holenderskie wybrzeże i przeleciał nad Zuiderzee
ku Morzu Północnemu. Upłynęło dziewięć godzin mi-
sji, a Nowak już prawie dowiózł swoją załogę, złożoną
z trzech Brytyjczyków i Jankesa, bezpiecznie z powro-
tem do bazy.

Prawie.

Niewielu załogom udałooby się to, czego dokonali
cztery godziny wcześniej, zapuściwszy się daleko za li-
nię wroga. Było to pierwsze zadanie Nowaka powierzono-

ne mu przez Zarząd Operacji Specjalnych – brytyjską agencję powołaną w celu niesienia pomocy podziemnemu ruchowi oporu. Księżycową nocą wystartowali dwusilnikowym bombowcem z tajnego lotniska RAF w angielskim Tempsford, które zakonspirowano tak, by wyglądało jak stara farma. Przebyli dwa tysiące mil tam i z powrotem. Współrzędne strefy zrzutu były tak tajne, że znali je tylko Nowak i jego nawigator, na wypadek gdyby zostali zestrzeleni i pojmاني.

Diabelną satysfakcję dawało dostarczanie skrzyń broni i amunicji Armii Krajowej – zbrojnemu ramieniu Polskiego Państwa Podziemnego. Armia Krajowa, w skrócie AK – mężczyźni, kobiety i dzieci za wszelką cenę chcący bronić się przed nazistowskimi łajdakami niszczącymi kraj, w którym dwadzieścia lat temu Johnnie przyszedł na świat. Po śmierci ojca razem z mamą i siostrą wyjechał w dzieciństwie z Polski i zaczął nowe życie w Kanadzie. Dziadkowie jednak nadal mieszkali w Warszawie.

Czuł więź z ludźmi, którzy z narażeniem życia pokierowali go do strefy zrzutu. Ruchy latarni przestrzegły go przed gałęziami sosen. Poderwał samolot w ostatniej chwili, ocierając się o korony drzew.

Po udanym zrzucie czterech członków załogi wpadło w radość, lecz teraz od kilku godzin milczeli. Nowak wiedział, że podobnie jak on odliczali minuty do chwili, gdy miną Linie Kammhubera – łańcuch wrogich po-

sterunków, wyposażonych w radary, reflektory i działa przeciwlotnicze 88 mm Flak – i powita ich z powrotem widok ujścia Tamizy na angielskim wybrzeżu. Poruszył szerokimi barkami i wyciągnął szyję, by rozluźnić napięcie, czekając, aż nawigator poinformuje go, że dotarli na wybrzeże.

– Pilot do załogi. – Nowak mówił do interkomu, bo wśród grzmiącego ryku silników tylko tak się dało komunikować. – Kto stawia, kiedy już wylądujemy?

– Tu bombardier – odezwał się Freddie Yates, który obecnie miał za zadanie kierować zasobnikami wypadające z komory bombowej. – Ty, szefie. Już ci wczorajszy poker wyleciał z głowy?

– Liczyłem, że zapomnicie – odparł Nowak. – Mamy co oblewać. To twój ostatni wieczór wolności. – Po powrocie do bazy Nowak planował zjeść śniadanie – zgodnie z tradycją po operacjach serwował sobie jajka z bekonem – przespać się parę godzin, a potem udać się do miejscowego pubu. Od miesiąca planował przyjęcie niespodziankę na wieczór kawalerski Freddiego.

– Nawigator do pilota – wtrącił się Tubby. – Mijamy wybrzeże nieprzyjaciela.

– Roger Wilco. – Nowak popatrzył na tablicę przyrządów. Dzięki zainstalowaniu dodatkowego zbiornika wystarczy mu paliwa, żeby przelecieć nad morzem. Poklepał się po kieszeni kamizelki, gdzie znajdowała się królicza łapka. Siostra wcisnęła mu ją do torby na

szczęście, kiedy wybierał się za ocean, by wstąpić do czynnej służby.

Tuż przed nim prosto z ziemi wystrzeliły olśniewające słupy światła, które rozjaśniły nocne niebo. Oślepił go intensywny snop światła reflektora padający na bombowiec.

– Cholera! – Nowak zrobił unik w prawo, wychylając drążek sterowy do przodu i zmuszając nos bombowca do stromego nurkowania. Smugi białych pocisków zapalających i eksplodujących otaczały ich ze wszystkich stron.

Działa na ziemi pluły czerwono-żółto-pomarańczowym ogniem, tworząc zasłonę ostrzału przeciwlotniczego, wybuchającego tysiącami metalowych odłamków. Z całej siły pociągnął za drążek i zaczął gwałtownie wznosić się w lewo.

Przyszły mu na myśl słowa, które Freddie wymalował czerwoną farbą na drzwiczkach ich wellingtona: *Nil bano panico*. „Przed wszystkim bez paniki”. W tej chwili liczyło się tylko to, by dowieźć załogę do bazy. Musiał wznieść się wyżej, spróbować wydostać się poza zasięg śmiertelnych armat. Wzbijali się tak mocno, że pęd wbił go w siedzenie. Wpatrywał się w wysokościomierz, zaciskając palce na dźwigni. Dwanaście tysięcy stóp. Dwanaście i pół. Trzynaście. Trzynaście i pół.

Trach.

W samolot wbił się pocisk odłamkowy. Maszyna poderwała się, a bark i klatkę piersiową Nowaka przeszył ból. Fala lodowatego powietrza wdarła się do kokpitu. Na lewym skrzydle rozgorzał ogień, który objął farbę na impregnowanym pokryciu z tkaniny. Płomienie sunęły do tylnej części samolotu.

– Zawory paliwa! – krzyknął Nowak do mikrofonu, rozkazując załodze odciąć dopływ do płonącego silnika. – Lewy silnik się pali.

– Tu bombardier – odkrzyknął Freddie. – Trzymaj kurs, szefie. Zajmę się tym.

Nowak szarpnął za dźwignię uruchamiającą gaśnicę, cofnął przepustnicę płonącego lewego silnika, a drugi ustawił na pełen gaz. Wykonali ostry skręt w prawo. Wychylił ster kierunku i mocował się z drążkiem sterowym, by utrzymać poziom.

Freddie wcisnął się z dziobu samolotu do kokpitu. Bombowcem wstrząsnęła kolejna eksplozja i bombardier osunął się na podłogę.

– Freddie? Freddie?

Brak odpowiedzi.

– Zawory! Zawory! – powtórzył Nowak. W żyłach krążyła mu adrenalina. – Niech ktoś odetnie dopływ paliwa. Prędko, do diabła.

– Tu tylny strzelec. Ja to zrobię, szefie – włączył się Edwin Branch. Chłopak zwany Badyłkiem miał ledwie osiemnaście lat i raptem dwa tygodnie wcześniej skoń-

czył szkolenie. Musiał teraz obrócić wieżę i w ciemności przeczołgać się wąskim przesmykiem wiodącym do kadłuba, aby zakręcić przewody paliwowe.

– Pilot do nawigatora: jak daleko do lądu?

Cisza.

Nowak odezwał się drugi raz:

– Tubby, jesteś tam?

Bez odpowiedzi.

– Radiooperator, co się tam dzieje? Zobacz, co u Tubby’ego. Sprawdź, czy jest podpięty.

– Tubby oberwał – odparł Raymond Taylor, przeciągając po wschodnioteksańsku. Dobre dwa lata przed tym, jak Stany Zjednoczone zaangażowały się w wojnę, razem z rodziną przeprowadził się do Kanady, żeby wstąpić do RCAF. Stół nawigatora znajdował się bezpośrednio za jego stanowiskiem. Ray miał dwadzieścia trzy lata, był więc najstarszym członkiem załogi. – Mamy pożar.

W słuchawce Nowak słyszał, jak Ray na radiostacji alfabetem Morse’a wystukuje sygnał SOS. Kropka, kropka, kropka, kreska, kreska, kreska, kropka, kropka, kropka.

– Zapnij Tubby’ego – zalecił pilot.

Mierzący prawie dwa metry wzrostu, szczupły, acz masywny Ray bez trudu przeniósł masywnego Tubby’ego zza stołu na składane nosze. Zapnie mocowania i zabezpieczy kolegę, potem uruchomi butlę

z powietrzem w kamizelce ratunkowej, a w końcu zapęłni ją, dmuchając w ustnik. Nowak liczył, że się mu to uda.

W powietrzu unosił się dym i przenikliwy smród materiałów wybuchowych. Od podłogi bił intensywny żar. Kątem oka pilot spostrzegł ruch. Freddie dzwignął się na nogi, z czoła broczył krwią.

– Wyrwij kable. Przerwij obwód. Zgaś płomienie! – krzyknął Nowak.

Freddie wyjął gaśnicę zza fotela pilota i odbezpieczył ją. Pompował prędko, w drodze do kokpitu rozlewając środek gaśniczy.

Ostrzał przeciwlotniczy ustał gdzieś nad Morzem Północnym. Bez nawigatora Nowak nie był pewien ich położenia, ale wiedział, że stracą co najmniej godzinę, nim dolecą do najbliższego punktu na angielskim wybrzeżu. W życiu tam nie dotrą. Jego ludzie nie mogą skakać ze spadochronem do zimnej wody tak daleko od brzegu. Zakrawałoby to na samobójstwo. Wszyscy po-umierają z wyziębienia.

Jako pilot i dowódca statku Nowak ponosił odpowiedzialność za bezpieczeństwo załogi. Nazywali go „szefem” – szczycił się tym mianem – i mu ufali. Nie zamierzał ich zawieść. Ani teraz, ani wcale. Mógł ich ratować tylko w jeden sposób: wylądować awaryjnie na wodzie z żarliwą nadzieją, że gumowy ponton napełni się wówczas powietrzem.



Polska, rok 1942.

Anna zdruzgotana upadkiem ukochanej Warszawy postanawia dołączyć do polskiego ruchu oporu. Otrzymuje niebezpieczne zadanie: przemycać dzieci z warszawskiego getta kanałami i zapewniać im bezpieczne schronienie.

Podczas jednej z akcji poznaje Johnniego – pilota RAF-u, który uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego. W mieście grozi mu śmierć, więc Anna ryzykuje wszystko, by wyprowadzić go z Warszawy.

Gdy zostaje schwytana przez SS i trafia do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, poznaje prawdziwe oblicze piekła. Słynąca z brutalności strażniczka – zwana Bestią – obiera Annę za swój cel.

Niespodziewanie Anna zostaje przeniesiona do innego obozu, gdzie ponownie spotyka Johnniego. Oboje snują desperacki plan ucieczki – ryzykowny krok, który może ich kosztować życie.

Czy zdołają odnaleźć wolność i przetrwać wojnę razem?

**Poruszająca, inspirowana prawdziwymi
wydarzeniami opowieść o odwadze,
poświęceniu i miłości w czasach
największego mroku.**



cena 52,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-421-8



9 788384 024218

